

0 pokój w Kolumbii

29 marca 2013

27 sierpnia 2012 r. prezydent Kolumbii, Juan Manuel Santos, zapowiedział nagle rokowania pokojowe z głównym ruchem partyzanckim. Najpierw w Oslo, a następnie w Hawanie, z poparciem rządów Kuby i Norwegii w charakterze „gwarantów” oraz Wenezueli i Chile w charakterze „rządów towarzyszących”. Santos zapewnił udział w rokowaniach przedstawicielom organizacji pracodawców, których włączył do delegacji rządowej, natomiast pominął przedstawicieli ruchów społecznych. Czy można zakończyć konflikt zbrojny, ignorując postulaty, wysunięte przez partyzantów, gdy ponad 50 lat temu podejmowali walkę zbrojną?

Tylko kilka motorowych pirog pozwala dotrzeć do Puerto Matilde i jego ubogich domów, stojących nad zielonkawymi wodami río Cimitarra. Gdy zapada zmierzch, wioska pogrąża się w ciemnościach – nie ma tu elektryczności. W nocy ulewny deszcz bombarduje dachy z falistej blachy. O ósmej rano słońce rozprasza już ostatnie mgły i od razu robi się gorąco. Cała parująca woda natłuszcza powietrze. Człowiek poci się zanim postawi stopę na śliskich deskach, które pozwalają przemieszczać się wśród błota. Przewodniczący komitetu akcji komunalnej, Carlos Enrique Martínez, idzie do ośrodka zdrowia, w którym nie ma ani lekarza, ani pielęgniarki, a nawet ani jednego leku, konstatując po drodze rzecz oczywistą: „Podobnie jak wiele innych rejonów Kolumbii, region Magdalena Medio istnieje na marginesie, w totalnej nędzy.”

„Piętrzą się tu wszelkie możliwe przeszkody”, wyjaśnia Luis Carlos Arizanillo, który zawiaduje projektami produkcyjnymi Stowarzyszenia Chłopów Doliny Cimitarra (ACVC). „Przemoc, brak edukacji, usług publicznych i szlaków komunikacyjnych, korupcja lokalnych administratorów... To wszystko spada na barki chłopów.” Mieszkańcy to przybysze z innych regionów. Zasiedlili te ziemie dziewicze „z powodu przymusowych

przesiedleń, spowodowanych przez terroryzm państwowy”, opowiada koordynator generalny ACVC, Gilberto Guerra. Przypomnijmy: w tym kraju, który z formalnego punktu widzenia uważa się za demokrację, od ponad sześciu dziesięcioleci trwa konflikt zbrojny. Ugrupowaniom zbrojnej opozycji, której narodziny były reakcją na przemoc strukturalną, odpowiedziano takimi represjami, że ich intensywność przewyższyła terror reżimów wojskowych Południowego Stożka Ameryki Łacińskiej. „Co roku”, informowała w 2005 r. Międzynarodowa Komisja Prawników, „liczba osób zamordowanych tu przez wojsko i formacje paramilitarne znacznie przewyższa liczbę ofiar egzekucji pozasądowych, dokonanych w Chile w ciągu 17 lat dyktatury gen. Augusto Pinocheta.” [1]

STRACILIŚMY NASZE ZIEMIE

ACVC powstało w 1996 r. Początkowo skupiało 15 tys. chłopów; obecnie skupia 28 tys. „Straciliśmy nasze ziemie, dobre ziemie”, mówi Guerra, „więc postanowiliśmy zorganizować się i nie pozwolić, aby jeszcze raz nas wysiedlono.” W Magdalena Medio skrajnie prawicowe formacje paramilitarne, wspierane przez wojsko, dokonały swoimi blokadami i masakrami większych spustoszeń niż w jakimkolwiek innym regionie Kolumbii. Mimo nieustannego zagrożenia, ACVC stworzyło tu chłopską enklawę, która ma na celu zapewnienie okolicznym społecznościom wiejskim samowystarczalności. „Projekt ten to część składowa terytorialnego oporu”, wyjaśnia Guerra. W jego głosie pobrzmiewa wyzywająca nutka: zagrożony śmiercią, prześladowany przez sądy, przez kilka lat musiał szukać schronienia w Wenezueli.

Z satysfakcją przeprowadza inspekcję w zainstalowanym nieopodal wioski ośrodku reprodukcji bawołów. Pierwsze z tych imponujących búfalos, zaoferowanych przez program Rozwój i Pokój, rozmnożyły się, „co obecnie pozwala 50 rodzinom korzystać z bydła, które należy do stowarzyszenia”. Tryskający energią Arizanillo dodaje: „Pokazujemy ludowi, że organizując się, można znaleźć wyjście.”

Po dopłynięciu pirogą do miejsca, obok którego biegnie bardzo kiepska droga, ta dwójka działaczy rusza samochodem do Barrancabermeja – portu naftowego nad rzeką Magdalena. Znajduje się tam siedziba ACVC. Przejeżdżając przez El Tigre, miejscowość w municipio (gminie) Yondo, przerywają rozmowę. Zapada ciężka cisza. To tu, przed „demobilizacją” formacji paramilitarnych, która nastąpiła w 2005 r., regularnie stawiały one zapory. To stąd zabierały chłopów figurujących na ich listach. To tu...

Nikt nie neguje faktu, że w tej okolicy działają również partyzanci z Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii – Armii Ludowej (FARC-EP) i Armii Wyzwolenia Narodowego (ELN). Martínez, którego pogląd w tej sprawie podziela bardzo wielu mieszkańców tych okolic, uważa jednak, że „całą odpowiedzialnością za konflikt nie można obarczać partyzantki. To skrajna prawica przekracza tu wszelkie granice barbarzyństwa.” Wie, o czym mówi. W latach 80. i 90. trzykrotnie był w Yondo radnym gminnym z ramienia Unii Patriotycznej (UP). „W tym czasie było to bardzo ciężkie, bardzo okrutne doświadczenie, które pozostawiło po sobie wiele wdów, wiele sierot, wiele opustoszałych terenów.”

UP powstała 12 marca 1984 r. z inicjatywy FARC, w wyniku dialogu partyzantów z ówczesnym prezydentem, Belisario Betancurem, i zawieszenia broni, które trwało ponad dwa lata. Skupiała zdemobilizowanych w tym celu partyzantów, Kolumbijską Partię Komunistyczną (PCC) i rozmaite nurty postępowe. Miała pozwolić FARC na powrót do cywila, do legalnej działalności politycznej, gdy tylko reformy społeczne, które obiecał prezydent, skonsolidują proces pokojowy. W wyborach powszechnych, które odbyły się w marcu 1986 r., UP uzyskała 5 mandatów senatorskich i 9 poselskich, w 23 miastach średniej wielkości kandydaci tego ugrupowania zostali burmistrzami, a wielu innych zostało radnymi. W ówczesnej sytuacji był to spektakularny sukces dla organizacji politycznej, która po raz pierwszy uczestniczyła w wyborach.

Niestety... Unia Patriotyczna znalazła się w potrzasku. Formacje paramilitarne, wspierane potajemnie przez wojskowych i wywiad, dosłownie rzuciły się na jej działaczy, członków i sympatyków. Co najmniej 4500 spośród nich padło ofiarą tortur, zabójstw i uprowadzeń. Świeżo wybrany na posta Luciano Marín Arango, który opuścił partyzantkę, aby działać w UP, w pośpiechu, ratując swoją skórę, obrał drogę powrotną i jako Iván Márquez wznowił w szeregach FARC walkę zbrojną. Od 18 października 2012 r. to on przewodniczy delegacji FARC w rokowaniach z rządem prezydenta Juana Manuela Santosa, prowadzonych najpierw w Oslo, a następnie w Hawanie.

NIECH NAWIĄŻĄ DIALOG

„Niech nawiążą dialog, niech dojdą do porozumienia i niech to się skończy”, irytuje się Martínez. Tu marzy się o pokoju. Lecz nie o jakimkolwiek. „O pokoju, w którym panuje sprawiedliwość społeczna”, gorączkuje się Inocencio Pino, ukradkiem obserwując oddział żołnierzy, który w San Pablo strzeże przystani nad Magdaleną. W Cantagallo, również nad Magdaleną, stary Elías Rodríguez, z wyraźnie podkrążonymi ze zmęczenia oczami, mówi bez ogródek: „Niektórzy uważają – i się myślą – że zakończenie rokowań ma polegać na tym, iż partyzantka się podda. W rzeczywistości jednak nie może być mowy o końcu konfliktu, jeśli nie będzie zmian, a zwłaszcza reformy rolnej.” „Jest rzeczą oczywistą”, dodaje w Bogocie Xavier Cuadros, jeden z rzeczników Marszu Patriotycznego, w którym działają nasi dotychczasowi rozmówcy, „że obecny proces nie może ograniczyć się do spotkania delegatów rządu z emisariuszami zbrojnej opozycji, lecz że należy przewidzieć mechanizmy partycypacyjne, obejmujące ruchy społeczne.”

Wydawało się, że działalność organizacji ludowych zamarła z powodu represji, a tymczasem 20 lipca 2010 r., z okazji dwusetnej rocznicy uzyskania przez Kolumbię niepodległości, pojawiły się one na ulicach Bogoty, aby „zademonstrować burżuazji jedność”, i pokazały, że stanowią poważną siłę. To wtedy, na cabildo abierto, otwartym zgromadzeniu, po raz

pierwszy pojawiły się aluzje do Marszu Patriotycznego (MP). W dwa lata później, w dniach 21-23 kwietnia 2012 r., Marsz – tak nazywa się go teraz potocznie – faktycznie zaistniał w wyniku rozmaitych zbieżnych procesów regionalnych i procesów jednościowych. Na Placu Bolívara w Bogocie zgromadził 80 tys. osób, które reprezentowały ponad 1500 organizacji terenowych i ogólnokrajowych. Było to wydarzenie. Cuadros wyjaśnia, że ten rosnący na siłach „ruch polityczny i społeczny” – on sam tak się określa – uprzywilejowuje „mobilizację i manifestacje, to znaczy nieinstytucjonalne kanały uczestnictwa, w celu zgromadzenia sił i przeobrażenia się w przyszłości w alternatywę władzy.”

O ile styl prezydenta Santosa różni się od stylu jego poprzednika, Álvaro Uribe [2], za którego prezydentury Santos był ministrem obrony, o tyle, w sferze społeczno-gospodarczej, wcale nie jest od niego mniej neoliberalny i podobnie jak on, stara się uczynić z Kolumbii dostawcę surowców. To zaś sprawia, że przedsiębiorstwom wielonarodowym udostępnia się ogromne obszary, przy czym dzieje się to w kraju, którego terytorium na wielką skalę zagrabiły latyfundia [3] i w którym, zgodnie z urzędowymi danymi, 16% mieszkańców żyje w nędzy, a 45% (62,1% na wsi) – poniżej progu ubóstwa [4].

NIE MA POKOJU BEZ PRACY

Rugowany od niepamiętnych czasów świat wiejski to serce Marszu. Umacnia się jednak w nim obecność środowisk miejskich – zapewniają ją Partia Komunistyczna, Lewica Liberalna w Marszu, której przewodzi Piedad Córdoba [5], związki zawodowe, środowiska młodzieżowe, a szczególnie Ogólnokrajowy Szeroki Stół Studencki (MANE), który powstał w toku walk młodzieży akademickiej z prywatyzacją wyższych uczelni, i media alternatywne, a także „nowe tożsamości” (kobiety, ekologodzy, geje i lesbijki, działacze kulturalni itd.).

To nie wszystko, bo nie brak również sojuszników: Kongresu Ludów (indiańskich), Mingi (również indiańskiej), Koalicji

Ruchów i Organizacji Społecznych Kolumbii (COMOSOC), Kościołów na rzecz Pokoju itd. [6]. Te wszystkie ruchy i inicjatywy zbiegają się z sobą w łonie Wspólnej Drogi Społecznej do Pokoju, która 12 października 2012 r., w wyniku ogólnokrajowej mobilizacji, wyprowadziła na ulice 350 tys. „oburzonych”. Demonstrowali oni pod hasłem: „Nie ma pokoju bez pracy! Nie ma pokoju bez ochrony zdrowia! Nie ma pokoju bez edukacji!”

To jak najbardziej uprawnione, ale... delikatne hasło, bo już 18 października, na otwarciu pierwszej sesji dialogu między rządem a partyzantami, komendant Márquez przypomniał o politycznym charakterze FARC-EP i wysunął również postulat „strukturalnych przeobrażeń państwa”. Jego „impertynencja” oburzyła tę Kolumbię, „która decyduje” – miejską klasę średnią. Ona podniosła swoją stopę życiową, gdyż nie pada ofiarą ani katastrofy społecznej, ani konfliktu zbrojnego. Przewodniczący delegacji rządowej, Humberto de la Calle, natychmiast zareplikował, mówiąc przy stole rokowań, że „model ekonomiczny kraju nie podlega dyskusji” [7]. W Ministerstwie Obrony i w mediach posypały się oskarżenia pod adresem Marszu Patriotycznego o to, że podobnie jak ongiś Unia Patriotyczna, jest on ramieniem politycznym „terrorystów” z ruchu partyzanckiego.

To kłamstwo, odpowiadają działacze Marszu: UP powstała z inicjatywy FARC, które miały w jej łonie swoich delegatów, natomiast „Marsz to owoc zbieżności prawowicie ukonstytuowanych organizacji, które w świetle dziennym prowadzą pokojową działalność.” W Barrancabermeja sekretarz ACVC, Miguel Ángel González, wzrusza ramionami. „Czy wtedy, gdy zgromadziliśmy się na Placu Bolívara, było tam 80 tys. partyzantów?” W Cantagallo stary Rodríguez pęka ze śmiechu. „Z jednej strony władza twierdzi, że izolowała, a nawet unicestwiła partyzantkę, którą odrzuca całe społeczeństwo... a z drugiej mówi, że jesteśmy jej ramieniem politycznym. Niech zrozumie to ten, kto potrafi.”

SKONFISKOWANA DEMOKRACJA

Kolumbię rozdziera konflikt społeczny. Niezależnie od tego, co myśli się o pewnych odrażających metodach partyzantów (uprowadzeniach, zabójstwach, powiązaniach z pewnymi segmentami łańcucha narkoprzemysłu), walka zbrojna jest wytworem tego konfliktu; nie wzięła się z niczego. „Dyskurs FARC nie różni się zbyt wiele od dyskursu partii lewicowej, związku zawodowego czy organizacji kontestacyjnej, działającej w ramach skonfiskowanej demokracji”, stwierdza w Bogocie Carlos Lozano, dyrektor komunistycznego dziennika Voz.

Marchadores, uczestnicy Marszu, i farianos, bojownicy FARC, są w opozycji, toteż nie ma nic dziwnego w tym, że wysuwają podobne postulaty. Oczywiście, niektóre organizacje, stanowiące trzon Marszu, działają w strefach konfliktu – w Cauca, Magdalena Medio, Catatumbo, Norte de Santander, kolumbijskim Oriente – i powstały w procesie oporu, który nie był wolny od porowatości czy pewnych pomostów łączących z partyzantką. Ze swojej strony, FARC nigdy nie zaniechały pracy politycznej, tworząc po poprzednich, zakończonych fiaskiem, rokowaniach z rządem, Kolumbijską Podziemną Partię Komunistyczną (PCCC, odrębną od jawnie działającej Kolumbijskiej Partii Komunistycznej, z którą były związane w przeszłości) i również podziemny Ruch Boliwariański na rzecz Nowej Kolumbii (MBNC). W Marszu przeważają jednak mieszkańcy Kolumbii cierpiącej, którzy są główną ofiarą konfliktu i nie akceptują ani status quo, ani walki zbrojnej.

MUSIMY BYĆ NA ULICY

„Choć nie odmawiamy powstańcom tego, że są organizacją polityczną, która opowiada się za przeobrażeniami społecznymi”, mówi z naciskiem inny rzecznik Marszu, David Flores, „to uważamy, że nie reprezentują oni ogółu ruchu ludowego. Naszym zdaniem, pokój wymaga uczestnictwa całego społeczeństwa.” Czy to znaczy, że Marsz domaga się miejsca przy stole rokowań? Owszem, choć wyraźnie nie określa, jak to sobie wyobraża. Tymczasem początkowo – w podpisanym przez rząd i FARC we wrześniu 2012 r. Ogólnym porozumieniu w sprawie

zakończenia konfliktu i budowy stabilnego i trwałego pokoju – nie przewidziano udziału społeczeństwa.

Później, podczas rokowań prowadzonych w Hawanie, delegacja FARC położyła nacisk na bezpośrednią reprezentację strony społecznej. Rząd, zapewne przekonany, że obecność osób związanych ze środowiskiem biznesowym, przemysłowym i wojskowym w delegacji rządowej załatwia sprawę, czyli zapewnia reprezentację całego społeczeństwa przy stole rokowań, zalecił, aby „innym” zapewnić konsultację... przez Internet! [8]. W końcu zgodził się, aby w dniach 17-19 grudnia 2012 r. odbyło się, pod egidą ONZ i Uniwersytetu Narodowego, Forum Polityki Integralnego Rozwoju Rolnictwa. Wzięło w nim udział 1314 osób (przedstawicieli 522 organizacji, w tym wielu członków Marszu, który uczestniczył również jako taki). Domagano się sprawiedliwszego modelu rozwoju rolnictwa, które stanowi węzeł gordyjski konfliktu. 400 sugestii wypracowanych na forum przekazano obu stronom rokowań. Znamienny szczegół – potężna Kolumbijska Federacja Hodowców (FEDEGAN), stojąca na gwałtownie „antynegocjacyjnych” pozycjach byłego prezydenta Uribe, odmówiła udziału w forum.

Kilka tygodni wcześniej pewien przywódca Marszu, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do swojego krytycznego stosunku do FARC, powiedział nam: „Można zgadzać się lub nie z ich sposobami działania, ale jedno jest pewne: udało im się posadzić establishment przy stole, co w tym kraju nigdy nie udało się żadnej organizacji społecznej ani partii politycznej.” Do „pokoju ze sprawiedliwością społeczną”, której oczekuje i żąda tak wielu Kolumbijczyków, droga jest jednak długa. „Rewolucji nie robi się przy stole rokowań”, przyznaje przytomnie Lozano. „Lecz podobnie jak partyzantka, rząd musi pójść na ustępstwa. Na ile jest gotów ustąpić?” A przede wszystkim – czy gotów jest udzielić stosowanych gwarancji opozycji, która domaga się jedynie, ale stanowczo, aby mogła demokratycznie dać wyraz swoim postulatom? „Gdy oni siedzą przy stole rokowań”, powiedziano nam w Medellín, „my

musimy być na ulicy.”

Po pseudodemobilizacji w 2005 r. wielu członków formacji paramilitarnych znalazło się w nowych bandach przestępczych, których metody nie uległy zmianie. Trwają powszechne represje wobec ruchów społecznych – w ciągu minionych dwóch lat zamordowano 57 działaczy związkowych, a Marsz Patriotyczny już opłakuje liczne samowolne aresztowania, zabójstwa i zniknięcia. „Nie boję się zaangażować”, deklaruje pewne chłopka w Sabana de Torres, w regionie Magdalena Medio, „ale, podobnie jak wszyscy, proszę Boga, aby mnie chronił.”

Autor: Maurice Lemoine

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Comisión Internacional de Juristas, „Colombia: Socavando el estado de derecho y consolidando la impunidad”, Bogota 2005.

[2] Patrz G. Wilpert, „Pourquoi la Colombie peut croire à la paix”, Le Monde diplomatique, październik 2012 r.

[3] Według danych ONZ, w Kolumbii 52% ziemi jest w rękach 1,15% ludności (El Tiempo, 11 listopada 2012 r.).

[4] Caracol Radio, Bogota, 15 marca 2011 r.

[5] P. Córdoba, działaczka Partii Liberalnej, najpierw, za zgodą rządu, kilkakrotnie mediowała w sprawie uwolnienia osób więzionych przez FARC, a następnie, pod zarzutem... „powiązań z partyzantką” pozbawiono ją na wniosek Prokuratury Generalnej mandatu senatorskiego i prawa zajmowania stanowisk państwowych przez 18 lat.

[6] Wiele osób żałuje, że Alternatywny Biegun Demokratyczny (PDA), który od dłuższego czasu był nadzieją lewicy kolumbijskiej, odmawia wszelkich związków z Marszem

Patriotycznym, a nawet wykluczył ze swoich szeregów Kolumbijską Partię Komunistyczną za to, że przyłączyła się do MP.

[7] El Tiempo, 21 października 2012 r.

[8] W dniach 24 października – 23 listopada 2012 r. zorganizował jednak, z poparciem i przy udziale ONZ, 13 regionalnych „stołów roboczych”.